

KWIATY LAGUN WENECKICH

Napisała Walentyna Popiel

„Naokoło Świata”,
nr 60 z 1929 roku

Dzieje weneckiego zdobnictwa giną w pomroce wieków. Zwłaszcza narodziny sztuki, utajonej w kształtach szkieł i kryształów, nie są jeszcze należycie wyświetlone. Podobno Marco Polo przywiózł z Dalekiego Wschodu wzory przedziwnych naczyń, które w zachwyty wprawiły obywateli republiki.

Mistrze z Bizancjum doprowadzili przemysł do szczytu doskonałości, a ich potomkowie dziś jeszcze trudnią się wyrobem szkieł na wyspach laguny weneckiej.



Załączone ilustracje przedstawiają wyroby firmy „Venini et Co.” w Murano. Dziwna poezja wieje z tych kształtów, niedający określić się wdzięk linii krzywych, zespolonych w nieskazitelną harmonię. Nie możemy dopatrzeć się nawet cienia naśladownictwa. Każdy egzemplarz ma w sobie coś swojego, własną, charakterystyczną sylwetę. Nie przypomina nam starożytnej Grecji ani Egiptu, ani ceramiki mykeńskiej, ani tuzinkowych wyrobów współczesnych.

Przyglądając się niektórym z tych naczyń, mimo woli porównujemy je w myśli z kielichami rzadkich orchidei, spotykanych w oknach kwiaciarni. Tylko to jedno zestawienie wydaje się możliwe, nie przynosząc ujmy arcydziełu.

Matematyk, gdyby zechciał zająć się krzywiznami powierzchni dzbanów i kielichów, mógłby dojść do wyników wielce zajmujących. Wszystkie naczynia, wyobrażone na rysunkach, powstały bez pomocy jakichkolwiek innowacji technicznych. Otrzymano je przez modelowanie bańki płynnego szkła na żelaznej rurce. Robotnik nie miał przed oczami wzoru, nie mierzył ich cyrklem. Kierował się jedynie poczuciem piękna, podświadomym instynktem artysty. Zauważmy, że najmniejszy błąd w pracy – drgnięcie dłoni, chwila wahania lub niewłaściwy nacisk na półpłynną masę – może wywołać odchylenie od obranej koncepcji i zniszczyć nieskazitelność formy.



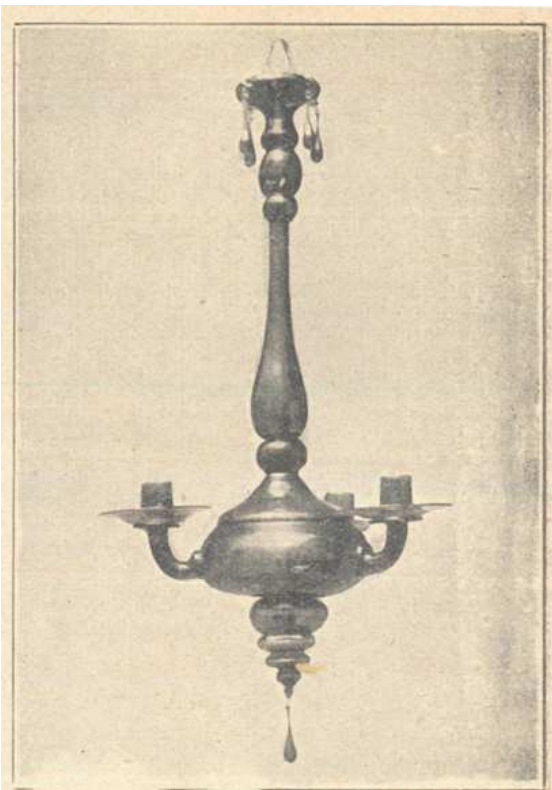
Huty szklane, w których powstają arcydzieła, mają wygląd niesłychanie nędzny. Są to ciemne szopy drewniane z otworami w ścianach zamiast okien. Pośrodku hali nigdy niestygnący piec, dokoła kilka kozłów skleconych z desek: ot i wszystko. Z pieca zieje ogień, wiatr świszczy przez szpary tandetnej budowli, biegająca, zamęt, krzyki – w takich warunkach pracuje szklarz wenecki.

Widocznie włoski temperament nie znosi ciszy, skoro w tym piekle rodzą się najpiękniejsze kwiaty lagun. Do rozżarzonego ogniska podbiega młodzian z żelazną rurką w ręku, zanurza koniec w rynience, czeka chwilę, gładzi palcami czerwoną lżę szkła płynnego [??? – red.], drugi koniec żelaza wkłada do ust i dmie z całej siły. Wielka lża pęcznieje, rośnie jak bańka mydlana, staje się bezbarwna w miarę stygnięcia. Robotnik wskakuje na ławę. Poruszając wahadłowo rurką, nadaje bańce kształt wydłużony. Kilka gwałtownych wstrząsów i oto sylweta zmienia się całkowicie, jest teraz podobna do niezgrabnej butelki. Rzucona na krawędź drewnianego kozła, przyciśnięta do kawałka deski, przeistacza się wreszcie w zamknięty kielich. Stare, zardzewiałe nożyce tną stygnącą masę. Od-

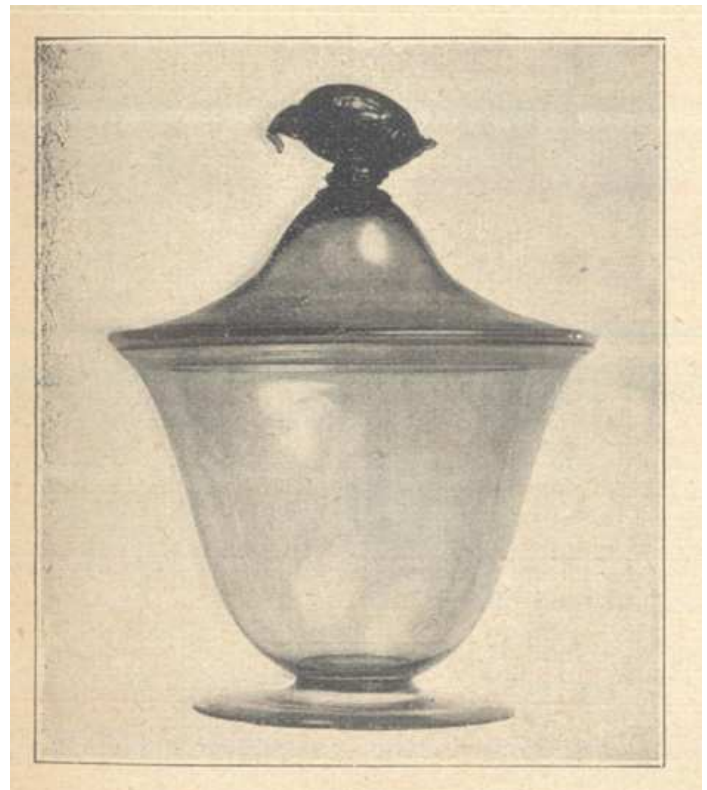
pada zbyteczna część górna, zamykająca dostęp do wnętrza. Robotnik, obracając rurkę na kolanie, wygładza brzegi kielicha, odchyła ścianki, wreszcie wykończy nóżkę i rzuca gotowy egzemplarz do skrzynki z węglem drzewnym.



Każde z tych naczyń czyż nie przypomina kształtem kwiatu orchidei?



Świecznik wykonany całkowicie ze szkła



Cukiernica z oryginalną pokrywą

Szkło jest następnie hartowane. Ocena następuje w sortowni, gdzie każda sztuka podlega oględzinom. Egzemplarze bez zarzutu wędrują w świat, mniej udatne wracają do pieca.